

O poezjo, ty nie grzejesz,

A tu takie ciężkie mrozy!

Dobrze jeszcze tym, co mają

Ciepłe futra i powozy,

Lecz nam, dzieciom Apollina,

Strasznie zimno być zaczyna.

Poezjami palić trzeba,

Drzewo bowiem podrożało,

A te dużo dają dymu,

Ale za to ciepła mało.

Najognistszą paląc odę

Zamroziłem w piecu wodę.

---

O szczęśliwy ten śmiertelnik,

Co się zrodził milionerem,

Co przy cyfrze swego mienia

Jest ostatnim wielkim zerem,

Bo on właśnie o tej porze

Jest u hrabstwa na wieczorze.

W salonowej dam cieplarni,

Pośród kwiatów egzotycznych,

Sam zakwita purpurowo

Przy libacjach ustawicznych

I podziwia dziewic grację

Oczekując na kolację.

Tak mu dobrze, tak mu ciepło:

Hrabia jemu rękę ściska,

A hrabina, ta z nim tańczy;

Panny chcą go widzieć z bliska,

Robiąc przy tym spostrzeżenie,

Że ma piękne ułożenie.

Blaskiem spojrzeń czarujących

On się pieści i ogrzewa,

A ja z domu uciec muszę,

Bo mi całkiem brakło drzewa.

Poetyczna wena skrzepla

Trza u ludzi szukać ciepła.

Pędzę szybko przez ulicę,

Palto wiatrem mam podszyte;

Jest to smutna ostateczność

Iść się ogrzać na wizytę;

Ale cel uświęca środki;

A więc idę grzeczny, słodki...

W jednym domu, w drugim domu

Odpowiada mi służący,

Że dziś państwo są na mieście

Na herbach tańczącej.

Na to tylko ten karnawał,

Żebym ludzi nie zastawał!

Aż nareszcie, gdy skostniałem,

O radości! o rozkosze!

W jakim czwartym, piątym miejscu

Lokaj mówi: Państwo proszą.

Gdybym był, ach, demokratą,

Uściskałbym jego za to.

Wchodzę spieszenie do salonu:

Ciepłej niby niż na dworze,

Ale pani jakaś kwaśna,

Panna także nie w humorze

I chłód wieje nieustanny

Z twarzy pana, pani, panny.

A rozmowa, jak po grudzie:

To podskoczy, to ustanie,

Choć dom cały błyszczy w świecie

Przez wykwintne wychowanie

I w ogólnym tu pojęciu

Jest przybytkiem muz dziewięciu.

Rozmawiamy więc o wszystkim:

O Bulwerze i Kaulbachu,

O muzycznym towarzystwie,

O Mozarcie, Glucku, Bachu,

O Alhambrze i Walhallii

I tam dalej, i tam dalej.

Panna bowiem co minuta

Z ust wyrzuca wielkie imię.

Ja powtarzam, ale widzę



Na fotelu pan już drzymie.

Chcę odchodzić, gdy wtem matka

Mówi do mnie: Jest herbatka.

Ach, herbata, ta herbata,

Co podają nam we Lwowie!

Ta nikomu wyjść nie może

Na użytek i na zdrowie:

Biedny jesteś, nieboraku,

Co ją pijesz bez araku.

Trzeba było jednak spełnić,

Ocukrzoną czarę do dna,

Szczęście jeszcze, że na drugą

Prosić tutaj rzecz nie modna.

Nie odniosłem zatem szwanku:

Ciepłej było po rumianku.

Aż tu, widzę, panna idzie

Z miną dziwnie zamyśloną

I przynosi wielką księgę,

Bardzo ładnie oprawioną;

Z trwogą patrzę się tajemną,

Że ją kładzie tuż przede mną.

I wspierając się o stolik,

Z wielkim wdziękiem się kołysze

Mówiąc do mnie: Ja słyszałam,

Że pan zdolnie wiersze pisze,

Do albumu więc mojego,

Pan wymyśli co ładnego.

Jest tu dużo wielkich ludzi

Gapczykiewicz, Totumfacki

I ten Gucio, co to robi

Lepsze wiersze niż Słowacki.

Tylko brak mi jeszcze pana,

Ale jego grzeczność znana...

Ha, co robić! Za herbatę

Trzeba album wziąć przez grzeczność!

I powracać z nim do domu

Smutna, smutna ostateczność!

Tak więc dźwigam wielką księgę

Klnąc te mrozy na potęgę.

Spać za wcześnie - to mię zmusza

Do miejskiego wejść kasyna

I spotykam mego krawca,

Co o dług się upomina;

A tam krawcy znaczą tyle,

Co w Egipcie krokodyle...

Adam Asnyk